Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 10 LUTEGO NUMER 5

REDAGUJE KOMITET

Ze wspomnień o Towiańskim

(Przyczynek do atmosfery dziecinnych lat Andrzeja Niemojewskiego)

Po klęsce 1831 r. po upadku Warszawy, rdzeń emigracji polskiej znalazł się w Paryżu. Tu rozpoczęły się wynurzenia, animozje, urazy, rozpoczęło się całe morze intryg, zawiści i partyjnictwa. Adam Mickiewicz ujął to wspaniale we wstępie do Pana Tadeusza:

„O czem tu dumać na paryskim bruku,
Przynosząc z miasta uszy pełne stuku,
Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,
Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów?..."

Ale myliłby się ten, ktoby sądził, iż ponury satrapa północy, sadysta Mikołaj I, starłszy na proch „bunt" Warszawy, spoczął na laurach.

Dyplomacja rosyjska, przepojona wpływami niemieckiemi, miała zwróconą baczną uwagę na te fermenty i waśnie, które osłabiły emigrację polską w Paryżu. „Divide et impera", stare hasło wszelkich tyranów, łączono tu z doktryną, iż „niema tak wysokiego muru, przez który nie przeszedłby osioł obładowany złotem". Można być pewnym, iż rządy zaborcze dokładały wszelkich sposobów niegodziwych, by waśni i spory w łonie emigracji polskiej podsycać i za żadną cenę do zgody i jedności nie dopuścić. My, co żyjemy po 1918 roku w Polsce, możemy ten sposób lepiej, niż inni zrozumieć.

Ludzie, którzy jakkolwiek młodsi, ale mieli sposobność zetknąć się ze szczątkami emigracji 1831 r. w Paryżu, np. kanonik Różycki*) (kolega z Kolegium Romanum papieża Piusa IX.) zapewniał, iż można było w powaśnieniu wyczuwać łapę mocarstw rozbiorowych.

Można tedy sobie wystawić radość Mikołaja I, dyplomacji rosyjskiej, kiedy w Wilnie skromny rejent przy sądzie, Andrzej Towiański (ur. 1799) poczuł w sobie Ducha bożego i począł głosić „Sprawę“ najpierwej w swej najbliższej rodzinie i otoczeniu.

Do sporów politycznych i partyjnych, domieszać spór religijny, toć to gratka dla dyplomatów rosyjskich! Taki spór na tle partyjnem może wygasnąć, ale spory religijne trwają bez końca. To też 1840 roku otrzymuje Towiański paszporty i udaje się do Paryża.

Wprawdzie w Brukseli gen. Skrzynecki poznaje się na wartości apostoła i daje mu odprawę, ale manjak, bo obecnie o jego posłannictwie już tylko możemy powiedzieć, że było manją, chorobą umysłową, zupełnie analogiczną do tej, której ulegali rozmaici manjacy na tle religijnem.

Jeżeliby komuś sąd nasz wydał się za sumarycznym i niesprawiedliwym, tego proszę o odczytanie pracy d-ra Otto Stoll'a „Sugestja i hypnotyzm w psychologji ludów“ 1904 r. znajdzie tam podobnych Towiańskiemu całe zastępy,

W Towiańskim uderza jeden zasadniczy rys każdego manjaka — tępy upór obłąkanego.

Śród całej rodziny Andrzeja Towiańskiego jedna jedyna jego najmłodsza córka, Marja, nie uznawała doktryny ojca. Wychowana w rodzinie gen. Sierzputowskiego dziewczynka ta o zdrowym, jasnym umyśle, odpadła od rodziny, przepojonej duchem sekciarskiej zawziętości.

Wyklęta tak przez manjaka-ojca, kilka razy usiłowała przebłagać jego gniew. Jeździła do Zurychu i tam na klęczkach u drzwi ojca błagała, by się ulitował i przebaczył.

Zawzięty manjak pozwalał córce, której nic oprócz odmiennych przekonań nie miał do zarzucenia, wypłakiwać oczy i ścierać kolana u drzwi swojego pokoju, ale drzwi te nie rozwarły się, serce ojcowskie było dla najmłodszego dziecka zimne jak głaz.

---

*) Kanonik Różycki, który jeździł osobiście do Stambułowa, by emigrację chłopców polskich skierować zamiast do Brazylji na Bałkany do Bułgarji, o Leonie XIII wyrażał się b. niepochlebnie. Zetknął się ze mną w Monachjum w latach 1892 — 1893. Był to ciekawy niezmiernie typ uciekiniera z zesłania na Sołowieckich wyspach, gdzie zesłany został za udział w powstaniu1863 r.

Marja Towiańska oblicza ojca swojego nigdy nie widziała*)

Nie tu miejsce rozbierać, jakie były zasady Andrzeja Towiańskiego**) ale tu należy przypomnieć jakie zasady te rozumiane, czy nie rozumiane — wywoływały następstwa. Zasady te na bruku owoczesnej Warszawy kwitły w domu rejenta Noskowskiego***). Noskowski człowiek wielkiej zacności i dobroci, cały swój roczny znaczny wtedy zarobek, bo 40 tysięcy złotych, obracał na podtrzymywanie w Zurychu Andrzeja Towiańskiego i na wychowywanie u siebie w Warszawie córek tegoż „apostoła". Że wydatkował sumiennie cały swój dochód, dowodem, iż, gdy zmarł, dom Noskowskich przestał istnieć, nawet żona musiała iść na utrzymanie do córki, Feliksowej Niemojewskiej, matki Andrzeja Niemojewskiego.

Propagatorką „towianizmu" w Warszawie, gorącą i fanatyczną była żona rejenta Noskowskiego, z domu Salis. Babcia Salis, matka rejentowej żyła w ten czas. Była to stara, bardzo dobra i poczciwa kobieta, a na tych, którzy ją znali osobiście, robiła wrażenie starej żydówki. Pani rejentowa namiętna i porywcza od czasu do czasu jeździła do Zurychu po „zapasy nowości" do „mistrza" Andrzeja Towiańskiego.

Zapalczywa, a bezkrytyczna powtarzała to, co zapamiętała z nauk mistrza, a po powrocie na niedzielnych zebraniach wygłaszała kazanie, stojąc przy fortepianie na środku salonu.

Dla wyznawców ludzi bezkrytycznych i dosyć nie wyrobionych umysłowo, jak np. introligator Jaworowski, była prorokinią. Oni wierzyli i słuchali jej ślepo. Zacny rejent Noskowski miał dla „kazań" swej żony uśmiech pobłażania. Córki mistrza Andrzeja, panny z „temperamentem", oczekiwały na mężów z grona wybranych „braci". Uprawiano „wolne ruchy", t. j. objawianie zadowolenia przez skoki t. j. „szczupaki" w powietrzu dawane. Bracia wzajem się dozorowali i strofowali, korygując to, co za zgubne w bracie znaleźli. Najbardziej gnębiono „niezależne myślenie.

Epoka Mikołaja I-o nienawidziła ludzi, ośmielających się myśleć własnym mózgiem. Towiańczycy nie umieli się wznieść nad ten mikołajewski sposób i zgodnie z duchem czasu gnębili myśl niezależną. Pani Noskowska była autorytetem, słów jej jak dogmatu kościelnego, ani krytykować, ani rozbierać nie godziło się.

---

*) Marja Towiańska była nauczycielką. Miała bardzo burzliwe życie. Po 1897 r. wyjechała do Siedlec, gdzie nagle na serce zmarła. Grobu jej poszukiwałem 1932—3 r., jednak skutkiem śmierci grabarza, nic pewnego dowiedzieć się nie mogłem. M. T. była swego rodzaju prekursorką samodzielności i niezależności kobiet w Polsce. Bardzo wymowna o rysach grubych nielalkowatych — odbijała silnie od typu kobiety „popowstaniowej".

**) Zob. W. P. Nr. 3/34 str. 83. n.

***) Noskowski był kalwinem i skłóconym z superintendentem. Był ojcem kompozytora Zygm. Noskowskiego. Red.

Pewnego razu na kazaniu prorokini znalazł się niewtajemniczony literat, Adolf Hennel (następnie członek rządu Traugutta), a wtedy pomocnik redaktora „Gazety Polskiej". Umysł europejski, światły, biegły w rozumowaniu, samodzielny. Człowiek ten zaoponował prorokini i zapędził ją w „kozi róg" tak, iż przycichła i zamilkła, potem do krewnej Hennela powiedziała: „kuzyn pani jest na złej drodze" Już to podkopywanie było codzienną bronią towiańczyków.

Rozrywano małżeństwa, różniono mężów z żonami, wprowadzano rozterki w rodzinach, słowem siano niezgodę i nienawiść partyjną. Prawdopodobnie „doktryny" Towiańskiego rozumiano i stosowano po swojemu t. j. tak, jak umysłowość „braci" pozwalala w owej ciasnej i ciemnej epoce ucisku mikołajewskiego.

Jak obezwładniła i opętała doktryna „mistrza Andrzeja", emigrację wraz z takiemi głowaczami, jak Mickiewicz i Słowacki, to wiemy. Ciekawych odsyłam do specjalnych dzieł w tym kierunku. Ja zajmę się tylko objawem, jaki wstrząsnął naszą inteligencją już w epoce Aleksandra II i ukazu, uwłaszczającego chłopów.

Wiadomo, iż ukaz ten, to środek polityczny, którego głęboka myśl polegała na posianiu wiecznej niezgody między polakiem właścicielem ziemskim, a polakiem włościaninem. „Divide" (dziel).

Uwłaszczenie w Rosji (1866) było koniecznością, podyktowaną przez wznawiające się w Rosji bunty chłopskie. Poświęcono interes mniejszości dla politycznego pozyskania większości.

Wiadomo, że w Polsce od Jana Kazimierza zakiełkowała myśl, że byt państwa należy opierać na większości obywateli. Kościuszko chciał masy narodu wciągnąć do walki o wolność.

Następnie myślano, wciąż myślano o tej myśli zbawiennej — tylko czyn nie następował w ślad za myślą. Egoizm klas posiadających, bezwład myślowy powodowany przez szkoły jezuickie i mikołajewskie — zasada „jakoś to będzie", słowem niedołęstwo doprowadziły do tego, że rząd zaborczy rosyjski wyzyskał „uwłaszczenie" proklamowane przez manifest Rządu Narodowego w 1863 r. w całej pełni i na dobro własnej egoistycznej polityki.

Komisja wprowadzająca w życie ukaz, jej skład i postępowanie, budziły wstręt i odrazę.

Obywatelstwo czuło w jej działaniu tyle stronności i nienawiści, taką wolę zniszczenia i przecięcia raz na zawsze dobrego stosunku między „dworem", a „chłopem", że liczyć się z tem trzeba i rozumieć należycie ten objaw.

Nietylko strata materjalna była tu brana w rachubę, ale ludzie dalej widzący czuli, że moskal „kupuje" sobie sojusznika w chłopie, na 2 pokolenia ludzkie.

Można sobie tedy wystawić wrażenie w kraju, gdy oto w płockiem zachodzi fakt poniższy:

W Nr. 64 „Wyciągu z inseratów Nadwiślanina“, w korespondencji „Z nad Drwęcy“ 20 maja 1877 r.*) korespodent opisuje wybory do władz Tow. Kredyt. Ziemskiego w Płocku, gdzie zjechało się 190 właścicieli ziemskich. Między innemi wielkie poruszenie zebranych wywołał toast p. Feliksa Niemojewskiego (ojca Andrzeja), właściciela Rokitnicy w lipnowskiem wygłoszony i popity 7 maja winem z 1806 r. (czyli 60-letnim) podczas pobytu u niego „komisji do spraw włościjańskich“,

„O mój Boże, co też ten toast wywołał zdań i wniosków“.

Czytamy w „inseratach Nadwiślanina“. Byli tacy, co zarzucali p. Niemojewskiemu, jakoby toastem wzniesionym uprawnił przekonanie rosjan, że w Polsce, zwanej Kongresówką, była istotnie niewola chłopów aż dotąd“—woła korespondent.

Wedle Dziennika Warszawskiego z 20 maja 1866. p. Feliks Niemojewski wzniósł toast 7 maja: „za pomyślność kilkudziesięciu miljonów słowian uwolnionych z niewoli i dziś nowych obywateli; również i za pomyślność kilku miljonów czarnych naszych braci murzynów na drugim globie, życząc wszystkim powodzenia i utwierdzenia się w cnotach chrześcijańskich w najpóźniejsze pokolenia“.

Następnie winszował komisarzom, że są organami wykonywającemi to wielkie dzieło swobody ludu i dziękował im, że tyle trudzą się dla ludu, że z taką cierpliwością wysłuchują włościan, wchodzą w ich potrzeby, za co im bóg wynadgrodzi“.

Można sobie wyobrazić wrażenie, jakie to powitanie komisarzy, którzy w całej Polsce sprawiali wrażenie wysłańców szatana, siejących niezgodę i nienawiść między dworem a strzechą włościańską, wywołało nietylko w okolicy Rokitnicy, ale i w całym kraju. Jakkolwiek wtedy mało jeszcze kto doceniał należycie następstwa uwłaszczenia i trzeba było dopiero 1917 r., aby niemiec Helmuth Grisebach w swej dysertacji na dyplom doktora-inżynierji 1917 w Berlinie „Das Polnische Bauernhaus“ podniósł, iż reforma 1864 r. włościanina polskiego usunęła z pod tej odrobiny kulturalnych wpływów, jakie wywierał na niego dwór “pańszczyzniany“.

Feliks Niemojewski z Rokitnicy, wnuk generała z czasów Kościuszki, pośpiesza wyjaśnić korespondentowi, iż „reforma“ poważnie narusza jego stan posiadania, że Rokitnica oddaje chłopom $^2/_3$ obszaru i że dostaje odszkodowanie 210 r. i 50 kop. za włókę—jednak on uznaje, iż ukaz wprowadził w czyn, co 22 stycznia 1863 r. obiecywał włościaństwu rząd narodowy powstańczy—że „szczęście ludu“ jest toż samo a tylko nastąpiła „smutna zmiana osób działających“.

*) Oryginalny druk w posiadaniu piszącego.

Po tem wyznaniu, które dotknęło boleśnie całe obywatelstwo „zrójnowane“ w swojem pojęciu przez zapłatę 210 rub. za włókę ziemi ornej i to „listami likwidacyjnemi“, następuje nieoczekiwane wyznanie.

Otóż Feliks Niemojewski czerpie swe uczucia ze Sprawy bożej Towiańskiego i od 20 lat „stoi w charakterze sługi sprawy czynionej przez Andrzeja Towiańskiego, idąc w ślady mistrza swego jest przepełniony uczuciem dla chłopów. Kiedy więc czynność komisji uwłaszczającej w innych miejscach tak burzliwa ze strony włościan w stosunku ich z właścicielami, w Rokitnicy odbyła się w przykładnej zgodzie obu stron, p. Niemojewski z przepełnionej uczuciem duszy potrzebował wynurzyć te uczucia“.

Czy wynurzenie to było na miejscu i czy było konieczne, i czy pomagało szerzeniu doktryny mistrza, zostawiam to zdrowemu rozsądkowi czytelnika.

Ale niehamowany rozsądkiem i nieliczący się z epoką i nastrojem chwili apostoł Towiańskiego brnie dalej

„Co ma najlepszego, odda, aby uczcić rzecz wielką, socjalną, a tą jest usamowolnienie właścian, obdarowanie ich i podniesienie na obywateli kraju; że chociaż traci $^2/_3$ majątku, ma się jednak za szczęśliwego, że ten wymiar sprawiedliwości dla Ludu dopełnia się, bo od czasu jak w 1844 r. poznał i ukochał „sprawę Bożą“ i Andrzeja Towiańskiego, który ją z miłosierdzia bożego czyni i do spełniania jej z woli bożej używa, odtąd dla szczęścia ludu jest gotów wszystko poświęcić — i gdyby mu komisja cały majątek zabrała, nie zmieni swego uczucia dla ludu, bo gdzie szczęście miljonów żąda ofiar, tam prywata jest małostką. Kto spokojnie przeżył upadek ojczyzny, a płacze nad utratą paru włók ziemi, nie jest polakiem“.

Idąc w ślad za Towiańskim i przejęty dla ludu temi co on uczuciami, od 20 lat jak gospodaruje, te uczucia starał się dla ludu mieć w duszy i wedle nich kierował wszystkie czynności i stosunki swoje z ludem, być ich przyjacielem — i dlatego wznosi toast za pomyślność kilkudziesięciu miljonów włościan Słowian uwolnionych z niewoli i dziś nowych obywateli kraju—za pomyślność także i tych kilku miljonów czarnych naszych braci murzynów na drugim półglobie, prawie równocześnie ze słowianami z ciężkiej niewoli wyzwolonych i równouprawnionych — aby im wszystkim powodziło się aby się utwierdzili w cnotach chrześcijańskich w najpóźniejsze pokolenia!.., taki toast pije się z całej duszy!“ Na zakończenie powiedział: „Kościuszko nietylko tu, ale i w Ameryce walczył za wolność, jakże więc ta dusza przeczysta, żyjąca dziś w sferach niewidzialnych, wyższych i świętszych cieszy się wolnością chłopów, których tak umiłował za życia“.

Toast fanatyka, pełen może najczystszego przekonania, ale jakież wrażenie musiał on sprawić w kraju, gdzie szubienica jeszcze wciąż pracowała, a ręka kata kierowana nieubłaganą ręką mściwego kurlandczyka Berga, raz po raz wyrywała najbujniejsze kłosy z narodu*).

Toast Feliksa Niemojewskiego był wówczas wodą na młyn rządu rosyjskiego. Dziś na te sprawy patrzymy zgoła inaczej. Rząd ten mówił obywatelstwu: „patrzajcie, jest obywatel, który nas ocenia i docenia, który w nas widzi spełnienie woli Kościuszki".

Tenże Feliks Niemojewski polemizował w dzienniku Warszawskim z 4 lipca 1865 r. z korespondencją z Zurychu, błędnie jego zdaniem oświetlającego „sprawę bożą" i Andrzeja Towiańskiego.

Niemojewski wykazał „całą ważność dla szczęścia Polski z poznania, uznania i zapraktykowania tego wezwania bożego".

Prawda o Andrzeju Towiańskim, jego chorobie umysłowej (mania religijna) i jego misji wśród emigracji, kiedyś wyświetloną zostanie, jak prawda o Kaczkowskim**), to jednak pewna, że sposoby apostołowania Feliksa Niemojewskiego, tej zbawiennej dla Polski „sprawy bożej", były co najmniej dziwne. Fanatyk, czy manjak, zawsze człowiek zupełnie obojętny na nastroje w kraju po upadku wysiłku śmiertelnego, jakim było powstanie 1863/4 r.

Wystąpieniem swojem sprawiał skutek wręcz przeciwny. Ci, co go go bliżej znali, pokazywali na czoło; ci, co nie znali, kiwali głowami i cicho szeptem nazywali „ruskim duchem" — ale czy tak, czy inaczej sprawa boża przez takie apostolstwo cierpiała.

Towianizm pomawiano o „lojalność rządową", a czy słusznie, to niech wyżej przytoczony toast Feliksa Niemojewskiego wyjaśni.

Że towianizm miał pecha w Polsce to więcej jak pewna Ludzie, którzy apostołowali sprawę, żadnych kwalifikacyj na apostołów nie mieli. Jedni byli to poczciwcy, inni fanatycy, a przedewszystkiem nie mieli wyobrażenia o miłości.

Taki brat Kulwieć (intendent szpitala Dzieciątka Jezus) do najmłodszej córki „mistrza" Andrzeja, Marji, powiada: „Siostro, do pokuty! Gdybyś siostro w tym oto rynsztoku leżała, a ja podaniem palca mógł cię podnieść, to bym palca mego nie podał ci, siostro!". Bez komentarza. Taki „brat" Lipski, 40

---

*) Zastrzegam się, iż całe to wystąpienie Feliksa Niemojewskiego musi być oceniane na tle nastrojów i zapatrywań polaków po 1863/4 roku. W świetle czasów współczesnych (1933) zostawia tylko podniosłe wrażenie ludzkości i humanitarności.

**) Mowa o Zygmuncie Kaczkowskim, znanym powieściopisarzu, który był szpiegiem austryjackim i „sypał" polskich patrjotów. Zob. dr. Eug. Barwiński „Z. Kaczkowski w świetle prawdy". *Red.*

lat nie mógł przebaczyć „bratu“, który wycofał się ze zgromadzenia towiańczyków*).

Więc „sprawa boża“ albo była utopią manjaka, albo trafiała na niedołężnych apostołów.

Zapewnienia apostołki, rejentowej Noskowskiej, że dusza Napoleona I przebywa obecnie (około 1858 r.) w białej klaczy, też do pociągających nawet wtedy, w okresie „ekierek“ i „stolików wirujących“, nie należały. Napoleon I miał w Polsce wielbicieli żarliwych.

Oto szkic, skreślony na podstawie dokumentów, oraz wspomnień rodziców i wspomnień własnych, który polecam rozwadze „ludzi nowych“.

Marjan Wawrzeniecki

Pamięci Dawida

Z okazji dwudziestej rocznicy zgonu

Człowiek tem więcej wart,
im więcej żyje ludzkością
ST. KRZEMIŃSKI

Niewielu ludzi dzisiejszego pokolenia wie, kim był Jan Władysław Dawid. Niewielu wie o tem, że Dawid — ten znakomity psycholog, pedagog, publicysta i szermierz wolnej mysli — w latach 1897 — 1910 odegrał poważną rolę w ruchu umysłowym ówczesnej Warszawy. A był to znamienny okres w życiu inteligencji warszawskiej, gdy wkoło tego wybitnego działacza skupiało się liczne grono myślicieli społecznych. Za ognisko służyła redakcja ówczesnego „Przeglądu Pedagogicznego“, która była naprawdę poważnym posterunkiem dążeń reformatorskich w pedagogji, warsztatem naukowym psychologji wychowawczej — i oto w takiej epoce, gdy o żadnych organizacjach naukowo-społecznych marzyć nie było można. Dawid umiał pracować i wciągać drugich do pracy; umiał z jednostek zorganizować całość, wytworzyć wspólne tło i wspólny program dla zbiorcwej pracy.

W roku 1897 redakcja „Przeglądu Pedagogicznego“ przeszła w inne ręce, a Dawid stworzył nową placówkę w redakcji nabytego od Z. Wasilewskiego „Głosu“. Inne tu już życie wrzało niż w „Przeglądzie Pedagogicznym“. Spokojnych uczonych i zrównoważonych pedagogów zmienili szermierze wolnej myśli, burzyciele filisterskiej ciasnoty, pokrytej zatęchłym konwencjonalnym kłamstwem i obłudą.

I dlatego właśnie głównym tytułem do zasługi społecznej Dawida było wydawnictwo tygodnika „Głos“, któremu nadał charakter żywego, wybitnie radykalnego pisma, uświadamiającego czytelników polskich z współczesnemi prądami my-

*) Tym „bratem był ojciec piszącego.

śli społecznej i naukowej, broniącego światopoglądu marxistowskiego.

„Głos" stał się jakby wolną trybuną, stanowił bowiem placówkę pisarzy wszystkich kierunków społeczno-politycznych. To też spotykali się ludzie, których później zmienne losy życia porozrzucały na różne dość dalekie i wrogie sobie drogi. A więc umieszczali swe prace w „Głosie" — S. Przybyszewski, W. Nałkowski, S. Brzozowski, L. Belmont, A. Nowaczyński, A. Warski, S. Krauz, Orkan, L. Krzywicki, A. Niemojewski, J. Korczak, S. Sempołowska, W. Makowski, T. Filipowicz, H. Lukrec, W. Rzymowski i wielu—wielu innych, niezwiązanych w „Głosie" statutem ani partji, ani loży, ani stowarzyszenia. „Owszem, była to — jak powiada H. Lukrec — „kohorta" żołnierzy najróżniejszej broni, ale jedyną legitymacja, wymaganą przez Dawida, którą nieść mieli na ostrzach swoich bagnetów, była samodzielność sądu i myśli. Samo zestawienie nazwisk dzisiaj w swej większości znakomitych, rozsypuje nieporozumienie, dotyczące zależności „Głosu" od jakiejkolwiek partji politycznej".

Prowadząc „Głos", następnie „Społeczeństwo", Dawid wychował cały szereg pisarzy niezależnych młodego pokolenia i do pracy umiejętnej przysposobił. Żaden u nas redaktor,— jak słusznie zaznacza H. Lukrec w swoim szkicu o Dawidzie— poszczycić się nie może tak liczną grupą uczniów, którzy przyznawali, iż poważne traktowanie publicystyki i świadomość odpowiedzialności pisarskiej zawdzięczali tylko wpływowi i kierownictwu Dawida. „Nawet Brzozowski, duch najbardziej niespokojny i samodzielny i najmniej podatny do subordynacji, w dedykacji swej książki potwierdził, że do najmilszych wspomnień zalicza lata pracy, spędzone pod kierownictwem Dawida".

Nie chodziło więc Dawidowi o ściśle sformułowany program pisma, lecz o budzenie wolnej myśli, wśród kołtuństwa mieszczańskiego. A wśród tych walk — Dawid pracował bez wytchnienia, studjował, wykładał, obce dzieła tłumaczył, własne przygotowywał do druku i wygłaszał odczyty. Słowem, w nauce był człowiekiem wolnej, niezależnej myśli, w przekonaniach swych społecznych stał na stanowisku socjalistycznem, materjalistycznego poglądu na świat, jako publicysta bronił sprawy wydziedziczonych, i z tej racji był bojkotowany przez tak zwane „społeczeństwo" burżuazyjne.

Jan Władysław Dawid urodził się w Lublinie w r. 1859. Po ukończeniu gimnazjum przenosi się do Warszawy, gdzie uczęszczał na uniwersytet. W r. 1882, po ukonczeniu wydziału prawnego, udaje się do Halli, następnie do Lipska, gdzie studjuje nauki przyrodnicze, psychologję i pedagogikę. Po kilku latach wraca do Warszawy i w 1884 r. rozpoczyna działalność piśmienniczą i pedagogiczną. Drukuje artykuły naukowe i rozprawy naprzód w Ateneum, w Prawdzie, później w Przeglądze Pedagogicznym, którego redakcję obejmuje następnie i prowadzi przez lat osiem.

W pedagogji Dawid był reformatorem. „Otwierając nowe widnokręgi nauczania, domagał się uwzględnienia podmiotowych warunków ucznia i procesów psychologicznych, które spoczywają u podstaw uczenia się i nauczania, walczył też—powiada H. Lukrec—o doskonalenie się stanu nauczycielskiego w sensie techniczno-pedagogicznym. Stawiając te wysokie, idealne wymagania, Dawid rozumiał zależność ich od całego szeregu warunków społecznych, gospodarczych, moralnych, wskazywał więc i kładł wielki nacisk na potrzebę zabezpieczenia bytu materjalnego nauczycielstwa, swobody myślenia i niezależności". Pełne bowiem wyświetlenie swego poglądu na wielkie znaczenie wolności w idei wychowania, Dawid skreślił w swej rozprawie p. t. „O duszy nauczycielstwa".

Dawid był autorem wielu wybitnych prac z zakresu psychologji, filozofji i pedagogiki, które aczkolwiek wyrobiły mu imię w świecie naukowym, to jednak nie przyniosły uznania w sferach burżuazyjnych, które dziś jeszcze o powodzeniu i rozgłosie decydują. Napisał: „O zarazie moralnej", „Program spostrzeżeń nad dzieckiem", „Szkice psychologiczne", „Nauka o rzeczach", „Psychologja", „O wykładzie psychologji jako nauki doświadczalnej", „Mózg i Dusza", „Inteligencja, wola i zdolność pracy". Przełożył: E. Demolinsa „Nowe wychowanie", H. Münsterberga „Nauka w stosunku do życia i sztuki", P. Gibiera „Spirytyzm", A. Cullersa „Magnetyzm i hypnotyzm", H. Höffdinga „Etyka", F. Paulsena „Kant i jego nauka", R. H. Quicka „Reformatorzy wychowania", K. Kautskiego „Etyka".

W ostatnich latach życia spadały na Dawida klęski za za klęską, stracił warsztat pracy „Głos", później „Społeczeństwo", które upadało po wielokrotnych zawieszeniach i wyczerpaniu funduszu; stracił żonę, wierną towarzyszkę pracy redakcyjnej, wreszcie zagrożony rokiem więzienia, wskutek procesu prasowego—opuścił Warszawę, udając się na przymusową emigrację za kordon—do Krakowa, gdzie zarabiał na życie serjami wykładów z zakresu psychologji społecznej.

Nagła śmierć żony jego, Jadwigi Szczawińskiej-Dawidowej, która popełniła samobójstwo w r. 1910, stała się jednocześnie punktem zwrotnym w życiu Dawida, które upłynęło już w bolesnem rozdwojeniu. „Rozpacz po stracie żony — pisze H. Lukrec—czyniła z biegiem czasu coraz większe spustoszenia w jego życiu duchowem, doprowadzając nieraz do paroksyzmów bólu i wywołując halucynacje".

Należy również nadmienić, że Jadwiga Dawidowa, wybitna działaczka społeczna, publicystka i współredaktorka Przeglądu Pedagogicznego, Głosu, Przeglądu Społecznego, Społeczeństwa, była wielce czynną w ruchu oświatowo-kulturalnym. Tworzyła pierwsze kółka oświaty ludowej w Warszawie i zakładała prywatne szkoły ludowe po wsiach. W 1886 zorganizowała i przez lat kilka prowadziła t. zw. „Uniwersytet lata-

jący", kursy naukowe, w których corocznie około 200 kobiet słuchało wykładów w zakresie uniwersyteckim.

W Krakowie Dawid napisał i wydał: „O intuicji w filozofji Bergsona", „O intuicji w mistyce, filozofji i sztuce", „O filozofji Bergsona", „O typach religijnych" i „O dwóch nawróceniach" W. Lutosławskiego i St. Brzozowskiego.

Mimo cierpień moralnych i fizycznych, spowodowanych rozwijającą się gwałtownie gruźlicą gardła, zmuszony był nadal zarabiać na życie odczytami, których całą serję wygłosił w Krakowie i we Lwowie. Niedługo potem na mocy amnestji wrócił do Warszawy, gdzie też wkrótce zmarł dnia 9 lutego 1914 r., przeżywszy lat 54.

Przed śmiercią zdążył wykończyć większe dzieło p. t. „Psychologja religji", które powstało jako skutek głębokich przemian duchowych, wynikłych z cierpień moralnych po stracie ukochanej żony*).

Dawid trwał na posterunku myśli wolnej przez całe życie, miał baczne oko na to, co działo się dokoła niego, umiał skupić przy sobie gromadkę osób, która wzięła na swoje barki ciężkie obowiązki pracy społecznej, mając na ustach hasło swego nauczyciela i przywódcy: „możecie mnie ogłodzić, ale nie złamiecie mnie".

W. Poniecki

P. S. Do wiadomości Czytelników Wolnom. Polskiego! Nakładem „Naszej Księgarni" Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie, wyszła broszura pióra Henryka Lukreca p. t. „J. Wł. Dawid". Szkic biograficzny. Cena 1 zł. Porto 30 gr. Całkowity wpływ przeznaczony na budowę pomnika na grobie J. Wł. Dawida na Powązkach. Do nabycia również w naszej administracji.

Chrześcijańskie mity

(Dokończenie)

JAN CHRZCICIEL I JEZUS. MIT O ARCHANIOŁACH

Inaczej jest z Janem Chrzcicielem. Jego poczęcie wyprzedza poczęcie Jezusa. Gdy Gabriel przybywa do Marji, powiada, iż Elżbieta, matka Jana jest już w ciąży w szóstym miesiącu, czyli odliczając od Panny sześć miesięcy wstecz (licząc od znaku przed Panną, czyli od Lwa) trafiamy na gwiazdozbiór Ryb. Tu więc należy szukać owej bezpłodnej Elżbiety i jej męża, kapłana Zacharjasza.

Była tradycja, iż kapłana upatrywano w gwiazdozbiorze Kefeusza. Tu należy arcykapłan rozdzierający szaty Mk XIV 64 (A. N.), Kaifasz Mt XXVI 2, 57, Mk XIV 43 (A. N.), kapłan Eli siedzący na krześle I Sa I 9, 18, kapłan Achimelech I Sa

*) O „Psychologji religji", wydanej przez H. Lukreca, zamieścimy w najbliższym czasie recenzję. *Red.*

XX I 1. W takim razie jego żoną powinna być Kasiopea, ponieważ oba te gwiazdozbiory Kefeusza i Kasiopei tworzyły mityczne małżeństwo.

Myśl o tem, że Zacharjasza jako Kefeusza i jego stosunku do ołtarza przesunęła się przez głowę Andrzeja Niemojewskiego jeszcze w 1913 (Tajemnice Astrologji Chrześcijańskiej 128), ale ją porzucił na korzyść innej hipotezy, która utrzymać się nie da. Według Andrzeja Niemojewskiego gdy gwiazdozbiór Kefeusza zacznie się podnosić na wschodzie z położenia poziomego, wtedy będzie górował gwiazdozbiór Ołtarza. Będziemy mieli Ołtarz, na prawo od Ołtarza w Rybach Gabriela jako Słońce, czyli siłę bożą i Kefeusza. Nim Gabriel został Słońcem wędrującym od Ryb do Panny, miał on prawdopodobnie pierwotnie znaczenie gwiazdozbioru.

Gabriel wspomniany jest w Starym Zakonie w księdze Daniela VIII 16: I słyszałem głos męża między Ulaj i wołał, a rzekł: Gabrielu! uczyń, że zrozumie ten widzenie. Z następnych wersetów dowiadujemy się, że Gabriel przyszedł do Daniela, stanął obok niego, podczas czego Daniel padł twarzą na ziemię, a on postawił go na nogach i objaśniał mu widzenie, poczem Daniel zemdlał. Następnie czytamy o nim w tej samej księdze Dn IX 21, gdzie nazwany jest „prędko lecącym". Podczas ofiary wieczornej dotknął się on Daniela i oznajmił mu, że przybył, żeby go pouczyć o czasie dokonania się proroctwa. Widać z tego, że jest on szybko lecącym zwiastunem bożym, mającym pouczać ludzi o tem, co się ma ważnego stać. W Nowym Zakonie przybywa on według Łukasza I 19 do Zacharjasza i w tym wersecie niejako legitymuje się z swego zawodu: „Jam jest Gabriel, który stoję przed bogiem, a jestem posłan, abych mówił do ciebie, a to dobre poselstwo tobie odniósł". Ukazuje się on „stojąc po prawej stronie ołtarza kadzenia" (Łk I, II).

Była więc tradycja „o aniele s t o j ą c y m przed bogiem" (Łk I 19). Umieszczać go należało w Klęczniu przed Wolarzem. Klęczeń-Herakles oznaczał anioła odwalającego kamień z nad grobu Jezusa (Mt XXVIII 2) z kadzielnicą Ap. VIII 3, od ołtarza mający moc nad ogniem Ap. XIV 28, i inne, Nazwa znaczy prawdopodobnie „mąż (wojownik) boga" (Zorell. Novi Testamenti Lexicon graecum, 101). Może w związku z tematem gbhr oznaczającem siłę, wzrost, przewagę, przewyższanie. Doskonaleby się to schodziło z postacią Klęcznia - Heraklesa o ile astralizacja jego postaci w tym gwiazdozbiorze nie dokonała się dopiero w Nowym Zakonie. W Starym Zakonie u Daniela występował on nad rzekę Ulai, czyli Eulaeus pod Suzą w Persji (Gessenius, 16).

Tu w gwiazdozbiorze Klęcznia pozycja archanioła Gabriela byłaby unieruchomiona.

Ale z Gabriela zrobiono posłańca boskiego, czyli coś ruchomego. Dlatego odstąpiono od owej tradycji dopatrującej aniołów w Klęczniu-Heraklesie i nadano mu charakter wę-

drowny od Ryb do Panny. A ponieważ drogę tę przebywa w ciągu 6 miesięcy, przeto może odnosić się tylko do Słońca, gdyż żadne inne ciało niebieskie ruchome drogi tej w tym czasie między znakami Ryb i Panny nie przebywa.

Ale autor opowieści o Zacharjaszu i Elżbiecie nie mógłby umieścić tych postaci w owych gwiazdozbiorach Kefeusza i Kasiopei, gdyż w Kasiopei umieszczał Herodjadę Łk III 19 (A. N.), w Andromedzie tańczącą Salome Mt XIV 6. Dlatego nie pozostawało nic innego, jak odstąpić w wątku o Zacharjaszu i Elżbiecie od tej tradycji i umieścić tę parę w zwierzyńcowych Rybach, oddalonych o 6 znaków od gwiazdozbioru Panny—Marji, matki Jezusa, choć tradycji takiej związanej z gwiazdozbiorem Ryb nie było. Tu więc w Rybach odbywa się zapłodnienie, a w znaku tuż po Rybach, czyli w Baranie początek ciąży Elżbiety. Licząc od Barana 9 miesięcy ciąży zauważymy, że kończy się ona na Strzelcu (1 Baran, 2 Byk, 3 Bliźnięta, 4 Rak, 5 Lew, 6 Panna, 7 Waga, 8 Niedźwiadek, 9 Strzelec), czyli urodziny Jana przypadną na Koziorożca.

Tak więc Jezus ma związek z Rakiem, a Wodnik z Koziorożcem. Są to znaki przesilenia letniego i zimowego, znaki przeciwstawne.

Ponieważ tradycja z epoki Cielca była przemożna, przeto choć narodziny Jana przypadały na Koziorożcu, to jednak sama jego postać ma znak następny Wodnika, babilońskiego Oannesa z Eridu, z którego jednak tylko cień został, gdyż uległ on na terenie palestyńskim zupełnej przeróbce w Jana z nad Jordanu. Podobnie Jezus jako potomek Judy jest traktowany ze względu na znak następujący po Raku, t. j. Lwa, znak królewski i znak rodu Dawida.

Tak więc poczęcie rozpoczynające się w dwóch przeciwstawnych punktach rolniczych w znaku Ryb i w znaku Panny z Kłosem wydają po 9 miesiącach dwa typy przeciwstawne Jana i Jezusa. Zimowy bohater ustępuje na rzecz letniego.

Zacharjasz ma być kapłanem „z porządku Abiasza" (Łk I, 5). Ów porządek wyznacza I Par XXIV 7—18. Klasa Abiesza była ósmą w szeregu 24 oddziałów kapłańskich, które z kolei po tygodniu urzędowały w świątyni. Porządek owych klas podaje wprawdzie I Par XXIV 7—18, ale nie podaje, od którego tygodnia lub daty kalendarza rocznego porządek ów zacząć należy. Nasuwają się tu różne hipotezy zreferowane przez ks. Władysława Szczepańskiego w „Czterech Ewangeljach" str. 105, ustęp 335, ale są to hipotezy historyczno-chronologiczne, przyjmujące w założeniu, że Zacharjasz jest postacią historyczną. Gdyby nawet tak być miało, można zawsze jeszcze przypuścić ze względu na owego anioła, a zatem postać mityczną, zmitologizowanie tego epizodu i sakralizację jego, skutkiem czego mielibyśmy podstawę doszukiwania się pewnego mitologicznego schematu w tem zdarzeniu, podobnie jak w innych aluzjach do postaci historycznych w ewangeljach.

Możnaby postawić taką hipotezę. 24 klasy odpowiadają 24 godzinom, podobnie jak w Ap. V 8, gdzie występuje „24 starszych“ presbyteroi.

W takim razie na jeden znak 30 stopniowy zwierzyńca przypadałyby dwie godziny po 15 stopni. Jeżeli Zacharjasz przypada na wycinek astralistyczny znaku Ryb, w takim razie licząc 8 godzin wstecz czyli 4 znaki, natrafimy pierwszą klasę w pierwszej połowie znaku Strzelca, lub w drugiej połowie znaku Niedźwiadka, zależnie od tego, czy ósmą klasę Abiasza dopatrywać będziemy w drugiej, czy też w pierwszej połowie Ryb:

Ryby — pierwsza połowa — Niedźwiadek—druga połowa
„ — druga połowa — Strzelec — pierwsza połowa
ósma klasa (Abiasza) — pierwsza klasa Johjaribh

Ponieważ Zacharjasz przypada na Rybę Przodującą, przeto bardziej przemawia do przekonania doszukiwanie się pierwszej klasy w drugiej połowie Niedźwiadka.

W późniejszej tradycji Gabriel z postaci słonecznej nabiera w grupie 7 ciał niebieskich charakteru księżycowego. Według tej żydowskiej tradycji siedmiu planetom odpowiadało w religji babilońskiej siedmiu archaniołów. Mamy ich następstwo i znaczenie podane (Alfr. Jeremiasz HAOG, 164, Kohut, Angelologie im Talmud):

Raphael	—	Słońce
Gabriel	—	Księżyc
Mamael	—	Mars
Michael	—	Merkury
Zadkiel	—	Jowisz
Annael	—	Venus
Sabathiel lub Kephriel	—	Saturn

Zachowane do naszych czasów nazwy dni tygodnia w językach romańskich np. włoskim, francuskim, wykazują to samo następstwo planet. Tradycja ta przedostała się do Rzymu, prawdopodobnie z Babilonji przez Egipt. Z Rzymu przedostała się na cały świat obecny.

Wynikałoby z tego, że Gabriel, spełniający według przytoczonych wersetów biblji rolę jakby grecko-rzymskiego posłańca bogów Hermesa — Merkurego odpowiada Księżycowi. Natomiast planecie Merkuremu, odpowiadał Michael, który ma raczej charakter wojownika. Inne środowisko mitów — inny ich charakter!

Jak to wszystko pogodzić z dotychczasową interpretacją postaci boga, odpowiadającego Słońcu („Moc najwyższego zaćmi Tobie“ Łk I 35), Jezusa odpowiadającego według mitu rolniczego Księżycowi, złożonemu w żłobie między Osłami w gwiazdozbiorze Raka. Mielibyśmy dwukrotnie do czynienia z Księżycem, raz jako Gabrielem — posłańcem boga, to znowu z Jezusem, rodzącem się dzieckiem Marji, gwiazdozbiorem Panny?

Otóż sprzeczności tu niema, o ile wyjaśniać to będziemy dwiema tradycjami, należącemi do różnych epok i kulturalnych środowisk. Tradycja babilońska o siedmiu planetach nigdy u żydów jak się zdaje poważnie się nie rozwinęła do epoki powstania chrześcijaństwa, prawdopodobnie dlatego, że nie wytrzymała walki z nią proroków, dla których nienawistnem były wszelkie bóstwa realne, a więc ciała niebieskie. Uznawali oni tylko bóstwo abstrakcyjne: Jahwe jako bóg bytujący („będę który będę" Ex III 14), choć pełną dłonią czerpali z dawnej przez nich symbolicznie przeinaczanej tradycji księżycowej, której—jak to wykazały badania Wiesława Stena, zatrzeć nie zdołali. Z tej to babilońskiej tradycji, dowleczonej w zleniałej formie do czasów brzasku chrześcijaństwa, pozostała idea o bogach siedmiu planet, którzy bogami dawno już być przestali i zamienili się w d u c h y, otaczające tron boży, jak to np. widzimy w Apokalipsie I 4: „siedm duchów, którzy są przed oblicznością stolice jego", niby dworzanie przed wschodnim monarchą.

Jednym z nich był Gabriel, odpowiadający w najdalszej babilońskiej instancji Księżycowi, o czem jednak za czasów powstawania obu Zakonów, Starego i Nowego, już nie pamiętano, bo nic one nie podają o znaczeniu planetarnym Gabriela; dlatego Gabriel staje się postacią mityczną, oderwaną od pierwotnego tła, pochodzącą z mitologji cudzoziemskiej, choć postacią naturalizowaną u żydów palestyńskich. U żydów babilońskich żyła dalej tradycja planetarna archaniołów, odżyła w talmudzie. Nie znał jej już Origenes. skoro Michała—(Merkurego) widział we Lwie, który jest astrologicznym domem Słońca, nie zaś Merkurego.

Ten to Gabriel wędruje od gwiazdozbioru Ryb do gwiazdozbioru Panny, donosząc Pannie—Marji, iż już szósty miesiąc minął od czasu, gdy od Elżbiety—Ryb wyruszył (Łk I 36).

Nie byłaby jednak symbolika Gabriela wyczerpana całkowicie, gdybyśmy nie zwrócili uwagi jeszcze na jedno znaczenie Gabriela oprócz gwiazdozbioru słoneczno-księżycowego.

Żydowska teologja (ks. Henocha LXIX 2—10) zna zestawienia: Michael — Lew, Gabriel — Cielec, Uriel — Człowiek, Raphael — Orzeł, (dr. Alfred Jeremias, Das Alte Testament im Lichte des Alten Orients, III Aufl., str. 618, odsyłacz 3). Jak z tego widzimy, Gabriel oznacza tu jepen z czterech znaków kwartalnych. Zupełnie coś podobnego jak z przemianą znacznie dawnych tradycyj u dzisiejszych teozofów. Nie troszczono się o to, żeby odszukać pierwotne znaczenie pewnego pojęcia, lecz przekazanemu nadawano znaczenie całkiem nowe i inne, wkładając poprostu w dawną nazwę nową treść. Tem się tłumaczy możliwość tak wielorakich przemian, jakim uległo znaczenie Gabriela.

Z innych archaniołów jeszcze M i c h a é l doszedł do pewnego rozgłosu.

Michaél wspomniany jest w Starym Zakonie w księdze Daniela, X 13. Kiedy książę perskie sprzeciwiało się Danielowi

wedy wystąpił „Michaél, jeden z książąt przedniejszych“ na jego pomoc, gdy Daniel pozostawał przy królu perskim. Jego cechy występują w wersetach 20 — 21. I rzekł:„Wieszli, przeczem przyszedł do ciebie? a teraz wrócę się, abych walczył przeciw książęciu perskiemu, gdym ja wychodził ukazało się książę greckie przychodzące... Wszakże opowiem ci, co jest wyrażone w piśmie prawdy, a żaden nie jest pomocnikiem moim w tem wszystkiem, jedno Michaél, książę wasze“. Tutaj więc Michaél występuje jako stróż narodu żydowskiego.

W Dn. XII 1 występuje nadto jako naczelnik wojska niebieskiego: „A czasu onego powstanie Michaél, książę wielkie, który stoi za synmi ludu twego: i przyjdzie czas, jaki nie był odtąd, jako narody być poczęły aż do onego czasu: a czasu onego będzie wybawion lud twój, każdy kto będzie nalezion w księgach napisany“. W Nowy Zakonie ciekawym jest werset w liście apostoła Judy 9: Gdy Michał archanioł z djabłem spór wiódł, spierając się o ciało Mojżeszowe, nie śmiał podnieść sądu bluźnierskiego, ale rzekł: Niech ci Pan rozkaże“. Nie wiele z tego wyrozumieć można o co właściwie chodzi. Odsyłacze wskazują na Zacharjasza III 1; ale tam chodzi o spór z kapłanem szatana, stojącego przed aniołem Pańskim; szatan stał po prawicy jego, aby się mu sprzeciwiał. Niewiadomo, czy to ma jaki związek z wersetem w liście Judy. Prawdopodobnie chodziło tu o jakąś dobrze znaną wersję ludową, skoro Juda nie uważa za stosowne ją rozwinąć, lecz tylko powołuje się jakby na coś dobrze znanego. Ważne jest także miejsce w Apokalipsie Jana XII 7: I stała się wielka bitwa na niebie: Michał i aniołowie jego walczyli ze smokiem i smok walczył i aniołowie jego, 8: I nie przemogli, ani miejsce ich dalej znalezione na niebie. 9: I zrzucon jest on smok wielki, wąż starodawny, którego zowią djabłem i szatanem, który zwodzi wszystek świat: i zrzucony jest na ziemię i aniołowie jego z nim są zrzuceni. Origenes widział Michała we Lwie. Walka Lwa ze Smokiem odnosi się prawdopodobnie do jego stosunku do Smoka około-biegunowego.

Michaél występuje jako wojownik. Jego etymologja wskazuje na znaczenie: „Kto jak bóg?“, „któż jest równy bogu?“. Zestawiano jego miano z asyryjskiem Mannu-kî-ili (Gessenius 419). Pozatem spotykamy wiele imion własnych rozmaitych osób, zwłaszcza w księgach Paralipomenon.

STARY ZAKON MATERJAŁEM DO WĄTKÓW JEZUSOWYCH

Kiedy badania nad stylem gwiazdozbiorowym wątków ewangelji zostały ukończone, wtedy wyłoniło się nowe zagadnienie, znacznie łatwiejsze do opracowania, od którego właściwie nawet rozpoczęła się jezulogja nowoczesna. Ujawnił się mianowicie fakt, iż przed wątkiem jezusowym, takim jaki znamy z ewangelji, musiał być jeszcze inny, znacznie starszy i prostszy i że astralistyka ewangelji, nawet jak najstaranniej odtworzona, nie odsłania jeszcze wszystkiego, lecz jest nieja-

ko wstępem i nauką pomocniczą do tego drugiego zagadnienia odszukiwania wątków starszych i pierwotniejszych, z których niektóre [np. Rak (żłób) Jezusa] sięgają tradycjami aż do Indyj. Drogę do ich odsłonięcia wypracowali właściwie sami pobożni chrześcijanie zupełnie sobie z tego nie zdając jasno sprawy. Wypisywali oni całemi stuleciami wszystkie istotne i rzekome zapożyczenia i pokrewieństwa stylu Nowego Zakonu ze Starego. Można je odszukać starannie zebrane i wydane w wydaniu grecko-łacińskiem biblji Nowego Zakonu Eberharda Nestlego (Stuttgart, Wüttenbergische Bibelanstalt).

Otóż te rzekome zapowiedzi niejasne, te rzekome proroctwa, które jakoby się „spełniły“ na Jezusie, nie były niczem innem jak właśnie cegłami, z których budowano potężny gmach biografji Jezusa. Że przytem przerabiano owe proroctwa i nadawano im treść o jakiej jej autorom przed stuleciami ani się nie śniło, to nie wiele autorów ewangelij obchodziło. Nie robili sobie z tem żadnych ceremonij. Poddałem je krytycznym zestawieniom w mej pracy o „Zagadnieniu chrystologicznem“ (w „Woln. Polsk.“ 1932). Dlatego droga do odtworzenia źródeł chrystologicznych była bez porównania łatwiejsza niźli analiza stylu astralistycznego. Opracował to zagadnienie Andrzej Niemojewski, Drews, Rumiancew, R. Harris, V. Burch i inni. Nie widzę potrzeby powtarzania tego, co tamci już dokonali, choćby nawet prace te z czasem wymagały uzupełnień i poprawek. Przewiduję jednak, że konfrontacja ich dorobku w tej dziedzinie z analizą stylu astralistycznego przezemnie dokonaną, odsłoni całkiem nowe dziedziny i wysunie jeszcze nowe zagadnienia. W pracy niniejszej chodziło mi tylko o zrąb zasadniczy i wątek względnie najstarszy mitu o bogu rocznym słoneczno-księżycowym. Nie sądzę również bynajmniej, abym zagadnienie wyczerpał. Jest to zaledwie szkic, który w lepszych dla wydawnictw czasach i przy większem zainteresowaniu czytelników, możnaby obszerniej i gruntowniej opracować, co niewątpliwie kiedyś w przyszłości się dokona.

St. Asté

XXIII kongres P. P. S.

XXIII kongres P.P.S. odbył się w dn. 2 — 4 b. m. pod znakiem radykalizacji taktyki partyjnej. Powzięte uchwały podaje prasa socjalistyczna. Nas interesuje szczególnie zachodząca w szeregach robotniczych zmiana pojęć o roli kościoła i religji w życiu mas pracujących. Proletarjat coraz łatwiej przyswaja sobie nowoczesny pogląd na świat w dziedzinie szkodliwości instytucyj kościelnych i religji i na swych zebraniach domaga się radykalnych zmian w tych stosunkach. To też jest rzeczą naturalną, że i na kongresie partji robotniczej sprawy te były niejednokrotnie omawiane. Na przed-

kongresowych zebraniach konferencja warszawska powzięła uchwałę, aby kongres ze swej strony uchwalił następujący wniosek:

„XXIII kongres P. P. S. stwierdza, że rząd sanacyjny jest od szeregu lat podporą reakcji, nietylko politycznej i społecznej, ale i religijnej.

Zacieśniająca się przyjaźń z czarną międzynarodówką — klerem, wprowadzony ostatnio podatek kościelny, kokietowanie żydowskich ortodoksów, są dalszymi etapami w rozwoju reakcji klerykalnej, utrzymywanej przy rządach sanacyjnych kosztem najistotniejszych potrzeb mas pracujących.

W związku z powyższem kongres wzywa komitety partyjne jak i ogół towarzyszy do prowadzenia systematycznej agitacji przeciwko klerowi, oraz poleca C. K. W. opracowanie form i planu walki z klerem wszystkich wyznań."

Sprawę tę na kongresie referowała i gorąco popierała ob. dr. J. Budzińska-Tylicka. Niezależnie od tego na samym kongresie grono delegatów wręczyło dodatkowy wniosek treści następującej:

Niżej podpisani zwracają się do XXIII Kongresu PPS z następującym wnioskiem:

W powołaniu się na zasadnicze postulaty socjalistyczne: rozdziału kościoła od państwa i zeświecczenia życia publicznego, XXIII Kongres PPS poleca przyszłym władzom partyjnym szerokie popieranie dążności tych członków partji, którzy pragnęliby wprowadzić w codzienne życie głoszone powyżej hasła.

Do osiągnięcia tego celu władze partyjne winny dążyć przez:

1) organizowanie stałej akcji uświadamiającej o reakcyjnej roli kleru, organizacyj kościelnych i religijnych, przeciwstawiających się, jako jedna z widomych podpór kapitalizmu, wyzwoleńczym dążnościom proletarjatu,

2) nawoływanie do występowania z kościołów i wypływającego stąd dodatniego skutku: zwalnianie dzieci od przymusowej „nauki" religji w szkołach,

3) rozpoczęcie wielkiej i nieustającej akcji o wprowadzenie świeckich urzędów stanu cywilnego, a więc świeckich metryk urodzenia i świeckich ślubów i rozwodów,

4) ciągłe żądanie w samorządach jaknajszybszego wprowadzenia w życie obowiązującej od 1932 r. ustawy o cmentarzach gminnych,

5) jaknajszersze popieranie na terenie instytucyj partyjnych pracy ułatwiającej powyższą akcję przez istniejące lub mające powstać organizacje oświatowe.

Komisja wnioskowa Kongresu uchwaliła oba wnioski przesłać władzom p artyjnym celem praktycznego zastosowania i wprowadzenia w życie.

Tak więc przestarzałe hasło: „religja niechaj będzie sprawą prywatną" przestało już wystarczać w agitacji i uświadamianiu socjalistycznem. Życie już dawno złożyło je do lamusa.

Jeżeli naturalny klasowy przeciwnik proletarjatu: kler, sam wyrzeka się pojęcia o rzekomo prywatnym charakterze religji, a czyni z niej narzędzie społecznego władania i przymusu, trudno socjaliście upierać się przy swem dawnem pojęciu. Życie prze naprzód, przeciwnicy klasowi (a do nich

należy również i kler) coraz wyraźniej i otwarciej przygotowują się do rozgrywki o nowy ustrój społeczny, poco więc socjalista miałby zaprzątać sobie głowę staremi hasłami, skoro życie uczy go niezmiennej zasady: wszysko posiada podkład społeczny, społeczna jest nasza myśl i uczucie. Szczątkowe pozostałości przesądów religijnych wymagają radykalnego usunięcia ich z nas, aby nie przeszkadzały nam one w walce o nowe Jutro sprawiedliwości społecznej.

J.

Klerykalne pokłosie

Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że klerykalizm występuje zawsze z otwartą przyłbicą. Niekiedy mówi się niby to o całkiem czemś innem, niźli religja, a w istocie adwokatuje się na nią. Opuszcza się tylko wyraz „religja“, a tym bardziej „katolicyzm“. Oto np. przykład w artykule A. Trzaski „Antyintelektualny intelektualizm“ (Kurjer Warszawski, 14.I 1934, nr. 13:

Doświadczenia tysiącoleci dowodzą, że żadna cywilizacja powstać i trwać nie mogła bez wiary w siły nadprzyrodzone, wykreślające granice ludzkiemu rozumowi i oddziałujące hamująco i miarkująco na ludzkie namiętności i instynkty. Jeżeli jednak decydującą przyczyną upadku niektórych cywilizacyj była manja wielkości rozumu ludzkiego, odrzucającego wszelką niedostępną dlań transcedentność, to nie da się przytoczyć ani jeden przypadek uratowania ginącej w ten sposób cywilizacji zapomocą bezkierunkowej radosnej twórczości rozpętanych instynktów.

Nic nie wiemy o tem, żeby „cywilizacja powstać i trwać nie mogła bez wiary w siły nadprzyrodzone“, można tylko, conajwyżej stwierdzić, że rozum ludzki w poszukiwaniu prawdy, nie mogąc jej odrazu zdobyć, tworzył sobie namiastki z błędnych lub niedokładnych spostrzeżeń i w ten sposób powstawały religje, ale przesądzać, żeby tak zawsze być miało, czy nie miało, jest w obu wypadkach nieco przedwczesne. Nic o tem również nie wiemy, żeby „decydującą przyczyną upadku niektórych (jakich?) cywilizacyj była „manja wielkości rozumu ludzkiego“; zupełnie naodwrót! Gdy upadały rozumowładztwo i oświata, ginęły najświetniejsze kultury. Całe to rozumowanie jest takiem sobie odfarbowanem gadaniem klerykalnem. Zamiast utrzymywać wszystko w tonie ogólnym, byłoby lepiej powiedzieć konkretnie, że chodzi o religję, a z religij najlepszą jest katolicyzm. Przy takiem stawianiu sprawy wiedzielibyśmy przynajmniej odrazu o co chodzi.

Inną formą pseudouczonego zawracania głowy w interesie klerykalizmu, to stygmatyzacja Teresy Neumann z Konnersreuth, o czem nam, recenzując książkę jezuity Pawła Siwka, opowiada 16 stycznia 1934 r. (nr. 15) w „Kurjerze Warszawskim“ St. Szary. Utrzymuje on, jakoby objawy te wkraczały „w dziedzinę sił nadprzyrodzonych i cudu“.

Otóż do takich wniosków niema żadnej podstawy, gdyż chodzi tu także o objawy spotykane u zwierząt. Tak np.

Gn XXX 37—42 opowiada nam o wpływie wyobrażeń obstruganych prętów przy żłobach wodopojnych na pstrą maść trzód. Analogiczny wypadek zdarzył się z kotką w Nicei roku 1921 u piekarza Davico. Kotka ścigała mysz, która schowała się za worek pełen mąki, bez znaku. Piekarka, p. Davico, obawiając się, by zwierzę pazurami worka nie rozdarło i mąki nie wysypało, narzuciła na wór drugi pusty, z datą 1921 i trzema gwiazdami. Kotka jednak na mysz czatowała, przykucnąwszy na krześle, wpatrując się w worek z napisem i gwiazdami, które się odbiły na brzuchu kocięcia urodzonego przez kotkę (według „Revue metapsychique" 1922, nr. 1, str. 34—39). Cóż w tem cudownego i „nadprzyrodzonego"? Pokazuje się z tego tylko, że uporczywy wysiłek umysłu i silne wrażenie może się odbić na wyglądzie fizycznym organizmu, a zwłaszcza na potomstwie. Ważna to wskazówka dla kobiet ciężarnych, by się obracały w otoczeniu estetycznem. Mnie przed laty pokazywano w pewnej wsi chłopca o zwierzęcej powiece, którą ma od urodzenia, bo matka jego będąc w ciąży „zapatrzyła się" na jakieś zwierzę. Nie chciałem wówczas temu wierzyć, ale dziś, kiedy fakty tego dowodzą, trudno temu przeczyć. Nie widzę w tem jednak niczego „nadprzyrodzonego". Jakiby bóg miał mieć w tem interes, żeby cyfry odbijać na brzuchu kociaka? Teresa Neumann przejęła się męką Jezusa (bywają wdzięczniejsze tematy rozmyślań) i to wywołało na niej ślady fizyczne. Jest to więc skutek wadliwego wychowania i nic więcej!

Ale tu chodzi o co innego. Gdy ludzie coraz to mniej okazują skłonności do wierzenia w cuda, o których czytają w „żywotach świętych" minionych wieków, o cudach, których krytycznie już sprawdzić niepodobna, to wtedy przytacza się im wypadki z kategorji niezwykłych, rzadko spotykanych, które z racji swej niezwykłości i rzadkości w istocie mogą uchodzić za „cuda" i stawia się pytanie: mówicie, że cudów nie było! a oto są cuda. Potem mały pokłon w stronę religji w o g ó l e, a od religji wogóle już krótki skok ku katolicyzmowi, skok tym łatwiejszy, że bezkrytyczni świadkowie owego „cudu" innych wyznań i religji nie znają, albo w najlepszym razie mają o nich mętne pojęcie. I tak się ratuje to, co zdawało się być nie do odratowania.

Otóż wszystkim tym nadprzyrodzeńcom należy oznajmić, że te owe „cuda", mogą za takie uchodzić i to tylko w takiem znaczeniu, w jakiem się mówi o „cudach techniki", o „cudach elektryczności", t. j. o czemś, co imponuje, zadziwia i zastanawia, ale nie widzimy podstawy, żeby dopatrywać się w tem dowodów istnienia bóstwa. Przebieg zjawiska niezwykłego może być niezbadany narazie, ale niema podstawy do przypuszczania, że zawsze takiem pozostanie, a gdyby nawet tak być miało, niema podstawy do przypuszczania, że nie da się go wytłumaczyć w sposób inny, niźli naturalny t. j. czynnikami przyrody dotychczas już poznanej, (choćby narazie nie

całkowicie). Nie trzeba tylko sprawy zaciemniać i mnożyć zagadek tam, gdzie do tego niema podstawy. Gdyby radjo nie było wynalazkiem ludzkim, a było danem przez przyrodę, jak np. kiełkowanie nasion, zamarzanie wody i t. d., zpewnością znaleźliby się wielbiciele „rozumu boga“, którzy dziś za Mickiewiczem tenże rozum degradują („rozumie! tyś mały przed Panem!“); są to miłośnicy zagadek, mroków, tajemnic. Gdy jedni mają skłonność do wyświetlania tego, co dotychczas było niezrozumiałe, oni mają szczególny talent do zaciemniania nawet tego, co uchodzi za całkiem jasne.

Badajmy bez uprzedzeń to, co jeszcze niepoznane, a miłośników tajemnic odsuwajmy na bok.

S. A.

Katolicki projekt prawa małżeńskiego

W jednym z grudniowych n-rów W. P. omówiliśmy artykuł ks. Choromańskiego, domagający się przymusowych ślubów kościelnych dla katolików. Reszta — jak sobie chce: może nawet brać te obrzydliwe śluby cywilne. Było to zrobione w tym celu, aby narzucić ową koncepcję Komisji Kodyfikacyjnej, która właśnie zajmuje się obecnie przerabianiem projektu prof. Lutostańskiego na bardziej kompromisowe kopyto. Ale ponieważ djabeł nie śpi i odwiedza niewątpliwie członków Komisji Kodyfikacyjnej za dnia i w nocy, sowiet biskupi polecił przygotować dla pewności własny, czyli koszerny projekt prawa małżeńskiego, wolny od sztuczek djabelskich i stąd dobrze zabezpieczający interes kleru katolickiego w konkordatowej Polsce. Projekt ten został odczytany publicznie dnia 21 stycznia r. b. w sali rady miejskiej w Warszawie przez ks. Jerzego Jaglarza w obecności nuncjusza papieskiego i zaproszonych urzędników ministerstw: sprawiedliwości, i wyznań religijnych oraz członków Komisji Kodyfik., a rozwijający tę samą choromańską koncepcję: przymusowych ślubów kościelnych dla katolików.

Ślub zawarty w formie kościelnej nie mógłby być w myśl tego projektu rozwiązany inaczej, jak przez sądy konsystorskie. Czyli wciąż to samo: Polska powinna uznać za wszelką cenę prawo kanoniczne za część składową prawa publicznego. Śluby cywilne, które projekt prof. Lutostańskiego, stawiał przed ślubami kościelnemi, projekt biskupi uznaje i z bólem serca godzi się niemi, ale tylko w odniesieniu do niekatolików.

W uzasadnieniach do projektu podkreślono wyraźnie, że kościół chce iść na ustępstwa, aby nie tracić swych wiernych, którzy dla uzyskania rozwodu i zawarcia nowego związku małżeńskiego, zmieniają wyznanie katolickie, które w gruncie rzeczy nic ich nie obchodzi,

na inne bardziej ludzkie i mniej sztywne — i dają zarabiać miljony księżom tych innych wyznań. A to przecież daje „maluczkim" bardzo zły przykład i przyzwyczaja opinję katolicką do nieliczenia się z katolicyzmem. Stąd ta nagła ustępliwość.

Prelegent zapowiedział, że sowiet biskupi ma zamiar zwrócić się do rządu o wydanie ustawy, ograniczającej zmianę wyznania katolickiego na inne. Byłby to nowy zamach na wolność sumienia w Polsce. Jak widzimy, blady strach oblatuje tych oszustów, którzy widzą, co ich czeka. Dlatego ci nieustępliwi dotąd panowie „nie z tego świata" ustępują i to w dość szybkim tempie przed koniecznościami życiowemi, bo doskonale widzą, ile na swojej nieustępliwości tracą corocznie ludzi i pieniędzy. Do chciwców można trafić tylko przez kieszeń. Obliczyli, ilu przeszło katolików na protestantyzm i prawosławje, aby urządzić sobie życie inaczej, niż dotychczas i ile konsystorze niekatolickie miały z tego tytułu dochodów. I to zdecydowało.

Zobaczymy teraz, co zrobi rząd: czy przyjmie projekt prawa małżeńskiego, opracowany przez Komisję Kodyfikacyjną, jako przez instytucję państwową, powołaną do tego celu, czy też projekt opracowany przez „komisję Kodyfikacyjną" naszych okupantów? Profesor Lutostański, czy ks. Jaglarz? that is the question! (oto jest pytanie!) *W. K.*

P. S. Już po napisaniu tej zapiski pojawiły się w księgarniach: projekt ks. Jaglarza*) p.t. „Problem kodyfikacji prawa małżeńskiego w Polsce", wydany w Poznaniu, cena 6 zł., a prócz tego sama odbitka prawa małżeńskiego pt. „Projekt prawa małżeńskiego", cena 1 zł. Jest to skodyfikowanie projektu Komisji Kodyfikacyjnej z prawem kanonicznem. Projekt domaga się ślubów kościelnych dla wyznawców tych wyznań, których prawo małżeńkie zostało uznane przez państwo. Do tych wyznań prócz kościoła katolickiego mają należeć kościoły: grecko-wschodni (prawosławny), ewangielicko-augsburski (luterski) i ewangielicko-reformowany (kalwiński). Inne wyznania są narazie pominięte. Projekt jednak przewiduje, że mogą one być uznane przez państwo w drodze specjalnej ustawy. A że te ustawy, dotyczące „innych wyznań", nie ukazują się w państwie zbyt szybko i można je utrącać przez „swoich ludzi", więc... wszystko jest w porządku.

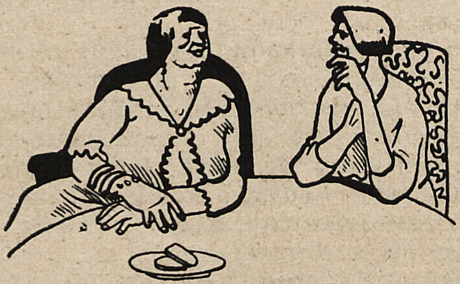
Art. 59 projektu ks. Jaglarza powiada:

„Nie można skarżyć o rozwód, jeżeli małżeństwo zostało zawarte przed duszpasterzem wyznania, którego uznane prawo małżeńskie (jak w danym wypadku katolickie, przyp. n.) wyklucza rozwód. W innych wypadkach można skarżyć o rozwód jedynie na podstawie niniejszej ustawy".

---

*) Na karcie tytułowej opuszczono tytuł zawodowy autora — „ks." Zrobiono to niewątpliwie celem wprowadzenia w błąd czytelnika, aby myślał, że rzecz jest bezstronna.

RZECZY ŁATWE DO OSIĄGNIĘCIA....



— Czy aby dawne twoje grzechy zostaną ci odpuszczone?
— O to mogę być zupełnie spokojna! Dałam wszak specjalną ofiarę na kościół!...

Kronika

Z HITLERJI

Pastorzy ewangieliccy utworzyli związek do walki z odchrześcijanieniem chrześcijaństwa i wydali odezwę, atakującą ostro biskupa Trzeciej Rzeszy, Müllera. Związek liczy 7000 członków. Do tej akcji przyłączyło się kilku biskupów ewangielickich, którzy na znak protestu zrzekli się swych godności. Kościoły ewangelickie w Bawarji, Wirtembergji i Badenji nie uznały zarządzeń biskupa Müllera. W odpowiedzi na to Hitler na wniosek Müllera kazał związek pastorów rozwiązać, a przywódców uwięzić.

Podobną akcję przeciwko „pogańskim dążnościom" hitleryzmu, a zarazem i przeciwko nacjonalistycznej teorji rasizmu wszczął i kler katolicki na czele z kard. monachijskim Faulhaberem. W odpowiedzi na to władze hitlerowskie zarządziły szereg aresztowań księży i pastorów i umieściły ich w obozach koncentracyjnych, a do Faulhabera dano 2 strzały (28.I). W Berlinie zamknięto kilka kościołów katolickich. Organizacje młodzieży hitlerowskiej wydały odezwę przeciwko księżom katolickim, oskarżając ich o działalność antypaństwową.

Przeeiwko kardynałowi Faulhaberowi, który w swoich kazaniach „adwentowych" stanął w obronie biblji przed atakami „nordystów", wystąpił z ostremi zarzutami szef narodowosocjalistycznego urzędu polityki zagranicznej, dr. Alfred Rosenberg.

W odczycie wygłoszonym w Hanowerze Rosenberg oświadczył, że musi się odwołać do narodu niemieckiego, aby zajął stanowisko wobec kardynała, który uznał za odpowiednie w przemówieniu swem porównać ruch germański z komunizmem.

„Ludzie ci — zaznaczył przywódca narodowych socjalistów — powinni raczej udać się do kanclerza Hitlera i podziękować mu za wszystko, co zdziałał dla dobra narodu

niemieckiego i dla kościołów chrześcijańskich, jak równjeż za to, iż wogóle pozwala im się jeszcze wygłaszać kazania.

„Z chwilą gdy wdziewamy na siebie brunatne koszule, przestajemy być katolikami, lub protestantami, a stajemy się tylko niemcami. Oświadczyliśmy, że odnosimy się z szacunkiem do każdej wiary, ale ruch narodowo-socjalistyczny jest tworem odrębnym, który nie może służyć za narzędzie świeckim celom religijnym. Każdemu kościołowi przysługuje prawo występowania z zastrzeżeniami, ale i strona przeciwna może głosić to w co wierzy".

Żywa walka wre również i na terenie wychowania młodzieży. Hitler nie dzieli się tu władzą z nikim i dąży do usunięcia kleru od młodzieży. Zgodnie z niedawno wydaną ustawą, wszystkie organizacje wyznaniowe, skupiające w swych szeregach młodzież, zostały rozwiązane, a cała młodzież niemiecka została zjednoczona w organizacjach hitlerowskich („Hitler-Jugend"), którym przewodzi Balduz von Schirach. Hasła „odżydzania" chrześcijaństwa propagowane są nadal nietylko przez chrześcijan niemieckich, ale i przez specjalny związek „Deutsche Glaubensbewegung" (Niemiecki ruch religijny). Aresztowania księży katolickich trwają w dalszym ciągu.

DWIE DEPESZE Z WATYKANU.

Depesza z dnia 29.XII r. ub. doniosła, że papież, skorzystawszy z urządzonego przez Mussoliniego „święta najpłodniejszych matek", mających powyżej dziesięciorga dzieci*), udzielił im uroczystego posłuchania i błogosławieństwa, które jak wiemy, nic nie znaczy. Jest to zwykłe kiwanie palcem w bucie. Papa-re wie dobrze, że dziś tylko drogą przyrostu naturalnego może się powiększać liczba katolików, a co za tem idzie i dochody za posługi religijne. O to, jak ci powiększający kleszy „obrót" katolicy żyją i z czego żyją, to już tych panów z kółkami na łbach nie obchodzi. Przeciwnie, im tym wzrastającym liczbowo (drogą naturalnego przyrostu) katolikom będzie gorzej, tem będzie lepiej w życiu szafarzom pociech religijnych. Dlatego tak nienawidzą idei świadomego macierzyństwa i systemu dwojga dzieci. Taki był sens „religijny" depeszy z dn. 29.XII.33 r.

Depesza zaś z 31.XII r. ub. obwieściła światu, że papież kazał wymówić z końcem grudnia, czyli w dzień św. Sylwestra, patrona restauratorów i knajpiarzy, pracę 600 robotnikom, zajętym w ogrodach watykańskich. Byli to sami katolicy i niewątpliwie synowie „najpłodniejszych matek". Ponieważ Citta del Vaticano nie ma kongregacji opieki społecznej i funduszu bezrobocia, wydaleni katolicy-robotnicy znaleźli się z rodzinami na bruku. A nie zapominajmy, że wśród licznych epitetów, jakiemi p. Rattiego obdarzają pochlebczo

*) Były na tem „święcie" i takie, które miały po 24 i po 25 dzieci.

jego służalcy, jest także epitet „papieża robotników, papieża biednych i opuszczonych...“*)

Przemawiając do tych „najpłodniejszych matek“, papież wygłosił pochwałę macierzyństwa i powiedział, że najwyższym tytułem do chwały najświętszej panny było to, że została matką, mimo że została nią bez kościelnego ślubu. Ma to niewątpliwie zachęcać panny do posiadania nieślubnych dzieci. Byle ich miały jak najwięcej i chowały je na katolików, a wszystko będzie w porządku!

PROSTYTUCJA... A RZYM

W związku z przemianowaniem ul. Pięknej w Warszawie na ul. Piusa XI panie katolickie zwróciły się do władz administracyjnych, aby zabroniły chodzenia po tej ulicy prostytutkom, bo to ubliża ojcu św.

I wiedz tu człowieku, komu masz wierzyć: tym paniusiom czy też historji. Rzym bowiem, wg. jednogłośnej opinji uczonych „zawsze trzymał pierwsze skrzypce w rozpuście“. Oto kilka przykładów: W r. 1033 bulla Benedykt IX pozwala założyć lupanar koło kościoła św. Mikołaja. Sykstus IV wybudował dom publicznyy na koszt skarbu a potem go wydzierżawił. Poprzednik jego Paweł II również tolerował domy publiczne. Leon X i Klemens VII również tolerowali domy nierządu. Ostatni ciągnął nawet z nich zyski: po śmierci prostytutek połowa ich majątku przechodziła na rzecz klasztoru Santa Maria della Penitenza. Gdziekolwiek zgromadzało się duchowieństwo, wszędzie ciągnęła za niem armja kokot i heter niższego gatunku. Na koncyljum trydenckim prałaci afiszują się ze swemi nałożnicami. Na sobór watykański ciągną ładne kurtyzany z Kairu, z Algieru, Wiednia i Paryża, wabione pewnym dochodem. Kilka tysięcy „gemeine Frauen“ towarzyszy katom Husa na sobór w Konstancji.

---

*) Zob. odezwę b-pa Przeździeckiego, rozgłoszoną przez KAPrę. Czytamy tam:

„W dniu 6 lutego r. b. przypada 12 rocznica obioru na stolicę Apostolską Piusa XI. Ze specjalną radością powinniśmy obchodzić tę uroczystość.

Pius XI, pierwszy nuncjusz w odrodzonej, wolnej Polsce, miłujący ją całem sercem, nie opuszczający jej w czasie najazdu bolszewików, pragnąc z nią cierpieć, mąż wielkiego umysłu, serca, wiedzy, niezmordowany pracownik na stolicy apostolskiej, papież misyj, papież robotników, papież biednych, opuszczonych, obrońca nierozerwalności małżeństwa, świętości rodziny, chrześcijańskiego wychowania młodzieży, papież akcji katolickiej, papież złączenia wszystkich narodów w pokoju i miłości, papież zjednoczenia w kościele chrystusowym wszystkich, którzy się od niego odłączyli, Papież ogłaszający jubileusz rocznicy dziewiętnastego stulecia Odkupienia rodzaju ludzkiego przez Pana Naszego Jezusa Chrystusa, jest wielkim darem niebios (czyli pustki p. r.) dla ludzkości całej i stad w szczególniejszy sposób Bogu Wszechmogącemu za ten dar dziękować należy“.

(IKC z 15.1).

W każdym razie my nie dziękujemy.

„CUDOWNE ZDOLNOŚCI" KATOLICYZMU

Prof. K. Górski wygłosił w dn. 22 grudnia w radjo—kruchcie warszawskiej kwadrans literacki pt. „Bóg się rodzi, moc truchleje...", w którym wyraził się mniej więcej w tych słowach, że należy podziwiać cudowną, genjalną zdolność katolicyzmu do krzewienia się na glebie każdego wierzenia i każdego kultu (mowa była o tem, że katolicyzm schrystjanizował pogański kult słońca, rodzącego się w momencie zimowego przesilenia dnia z nocą). Ma to wg. prelegenta świadczyć o boskiem pochodzeniu katolicyzmu (któremu już nieraz starał się robić reklamę) i jego wiecznotrwałych duchowych walorach. Ale p. Górski zapomniał dodać, że i pasorzytne rośliny też mają podobną „cudowną zdolność" przystosowania się do każdej gleby i każdego klimatu. Inaczej jużby dawno wyginęły. Por. J. H. Taylor, „Zmyślność i moralność roślin" W-wa, 1886: A. Kuczyńska „Jak się bronią i chronią rośliny". W-wa, 1908.

W PARU SŁOWACH

Gdy kler ma monopol na dawanie ślubów i rozwodów. Na podstawie doniesienia konsystorza katolickiego, władze prokuratorskie dokonały rewizji w konsystorzu prawosławnym na Pradze, gdzie miały się dziać nadużycia na tle dawania rozwodów katolikom. Rewizja trwała parę godzin. Doniesienie nastąpiło z pobudek konkurencyjnych.

O zwrot cerkwi. Sąd Najwyższy oddalił powództwo katolickich kuryj biskupich przeciwko prawosławnym o zwrot 68 cerkwi, przerobionych z kościołów. Decyzja ta wpłynie niewątpliwie uspakajająco na ludność kresową podjudzaną od wielu lat przeciwko ludności prawosławnej przez nieprzebierający w środkach kler katolicki.

Z Hiszpanji. Nowy rząd hiszpański nawiązał rokowania z Watykanem o konkordat. Układy już się toczą. Konkordat ma być podpisany w lutym lub w marcu r. b.

Katolicy, protestanci i bezwyznaniowcy. Wedłuh danych statystycznych, sporządzonych przez dr. Jerzego Linn Kiefera z Nowego Jorku liczba katolików wynosiła w 1500 r. 80 miljonów w samej Europie i 20 milionów protestantów i żydów, czyli 25% liczby katolików. W r. 1933 katolików miało być 335 miljonów, a protestantów 163 miljony, czyli 48,6%.

Tenże sam statystyk oblicza ilość bezwyznaniowców na całym świecie na 48 miljonów.

Nowa konstytucja. W dniu 26 stycznia sejm uchwalił głosami B. B. nową konstytucję. Jest ona krótsza od dotychczasowej o 43 artykuły i o wstępne zaklęcie: „W imię Boga Wszechmogącego!" wraz z niepotrzebnem podziękowaniem opatrzności za odzyskanie niepodległości. Art. 114 z konkordatem i art. 120 z przymusową nauką religji w szkołach ostały się, rzecz jasna, nienaruszone.

Z prasy

Moralność zawodowego umoralniacza

Czytamy w radomskiem „Życiu robotniczem" (Nr. 52/33):

„W dniu 23 lipca, w parafji Chęciny, ksiądz Wikarjusz Stanisław Miłek wygłosił kazanie, w którem grzmiał na wieś Wolę Murowaną, że niby nadciąga stamtąd jakaś zaraza, bo jest tam jeden wilk w owczej skórze, który potajemnie roznosi i rozdaje ludności jakieś broszurki i gazety. Wymienił księżulo, że chodzi tu o wydawnictwa socjalistyczne, komunistyczne i bolszewickie.

Dla ilustracji napiszemy parę słów o tem, jakim to naprawdę wilkiem w owczej skórze jest sam ks. Miłek.

Stefan Łypek z Woli Murowanej idąc do kościoła, z uwagi na gorąco, zdjął marynarkę i niósł ją na ręce. Po drodze zgubił on z marynarki 170 zł. Za Łypkiem szła dziewczyna, która znalazła pieniądze i zaniosła je do ks. Miłka. Gdy Łypek dowiedział się, że jego pieniądze są u księdza, udał się doń, żeby je odebrać. Ksiądz odmówił—twierdząc, że musi pierwej o zgubie ogłaszać w kościele przez 4 niedziele.

Przeszło 4 niedziele. Łypek idzie do księdza po pieniądze, ale ksiądz kazał przyjść za tydzień. W ten sposób zwłóczył go kilkakrotnie. Wreszcie kiedyś Łypek, gdy mu nie otworzono, stanął sobie pod drzwiami i czeka. Nareszcie drzwi się otworzyły i Łypek zastał księdza z jedną panną, która często u niego bywa. Na żądanie oddania pieniędzy ksiądz oświadczył, że odda tylko 100 zł., bo 20 zł. dał znaleźnego owej dziewczynie, zaś 50 zł. zatrzymuje na kościół.

Gdy na to nie chciano się zgodzić, oświadczył, że on odda tylko 100 zł., a resztę zużyje jak wyżej powiedziano. Nie pomogły żadne perswazje ani uprzedzenia, że sprawę skierują na drogę sądową. Ksiądz pieniędzy nie oddał.

W rezultacie Łypek złożył zameldowanie na posterunku policji państwowej, gdzie spisano odpowiedni protokół i sprawę skierowano na drogę sądową.

Pięknie sobie poczyna ksiądz wikary. A innych uczy jeszcze moralności".

Straszliwe życie „ludzi jaskiniowych" w Łodzi

Czytamy w **I. K. C** z dn. 28. I. r. b.

Jedno z pism łódzkich kreśli ponury obraz nędzy, panującej wśród warstw bezrobotnych na peryferjach Łodzi, gdzie do ciemnych lepianek znoszą ich mieszkańcy z lasów darninę i mech, by niemi zapchać otwory między deskami. Okna w tych „jaskiniowych" kryjówkach łódzkich, przypominających zamierz-

chłe wieki, zalepione są papierem, „pierzyny" uszyte są ze starych worków, wypchane gałganami.

Ludzie ci, jedzą wszystko, co im tylko w ręce wpadnie, jak np. obierzyny z ziemniaków, zaprawione solą i octem (jedzą to także i dzieci) wszelkie odpadki wraz z główkami ze śledzi włącznie. Przemyślniejsi raczą się psiem mięsem. Jeden z takich psich konsumentów, chwalił sobie w rozmowie z przedstawicielem prasy mięso psie, jako niezłą potrawę, twierdząc, że „jest tak samo dobre, jak i zajęcze", jeśli je udusić np. z cebulką, „a smalec to przecie bardzo zdrowy, na likarstwo biorą nawet do apteki".

Przymusowa ochrona cnoty niewieściej

„Reggeli Ujśag" donosi z Budapesztu, że wśród stronnictwa „Budzących się Węgier" („faszystów" węg.) nurtują nowe radykalne prądy społeczne, które skrystalizowały się w nowej redakcji statutu tego stowarzyszenia, wywołując niemałą sensację w całych Węgrzech.

Tak np. w punkcie 16 statutu uchwalono, aby każda dziewczyna na Węgrzech, przy osiągnięciu 12 roku życia, miała nałożony pas cnoty, od którego klucz byłby w przechowaniu ojca lub opiekuna dziewczęcia. Dopiero z okazji zamążpójścia ma być klucz wręczony mężowi. W punkcie zaś 27 zamieszczono przepis, że każde małżeństwo powinno mieć conajmniej pięcioro dzieci.

Prezydent „Budzących się Węgier" p. Csillery jest w poważnym kłopocie, czy tego rodzaju skrajnie purytańskie poglądy da się wprowadzić w życie (I. K. C. 4. XII. 1933)".

Czy nie byłby wskazany taki „pas cnoty" i dla niektórych tonsurowców. Klucze mogłyby być na przechowaniu np. w Poradni Świadomego Macierzyństwa...

Księża obietnica

Pod tym tytułem pisze radomskie „Życie robotnicze„ (Nr. 56/33) co następuje:

„Ksiądz Stanisław Zaremba, probosz parafji Łęgowice koło Nowego Miasta, mało jeszcze nastrzygł swoich owieczek, bo zabrakło mu gotówki na wydzierżawienie majątku Zameczek pow. radomskiego. Od czego jednak spryt.

Otóż znalazł w swej parafji dwie naiwne dewotki, od których wyciągnął 15000 zł., jako pożyczkę. Wziętym na piękne słówka kobietom obiecał ks. proboszcz, że im da w wydzierżawionym majątku mieszkanie dwupokojowe z osobnem wejściem, a nadto, że wybuduje tam kościołek w gotyckiemi wieżyczkami, którego obsługę im powierzy, a sam będzie tam odprawiał nabożeństwa.

W wydzierżawionym na imię swego bratanka majątku, osadził ksiądz Zaremba tegoż bratanka, zaś kobiety umieścił

w jednoizbowych mieszkaniach w czworakach, gdzie pełne naiwności oczekują na wybudowanie kościołka z wieżyczkami. Istnieje obawa, że niewiasty nie doczekają się ani owego kościołka, ani wieżyczek, ani 15000 zł."

Z prasy czeskiej

Volna myslenka (nr. 46) donosi, że nowe cudowne miasto Beauraing rośnie. Uzyskało nowe połączenia kolejowe, wielki dworzec. Powstało tam również towarzystwo akcyjne duchownych i świeckich, budujących wielki hotel za 800.000 franków. Dochód roczny obliczany w przybliżeniu na 460.000.

W Meksyku trąba powietrzna dokonała zniszczeń, co tłomaczono sobie karą za niewiarę, ale co dziwniejsza: w Matamoras trąba zburzyła kościół, skutkiem czego zginęło 300 osób razem z księdzem. „Niezbadane są wyroki boże"!

W Watykanie reforma: pątnicy nie będą już musieli całować papieża w pantofel. Znakomici bywali już dawniej od tego uvalniani i wystarczało, gdy całowali „pierścień rybaka", ale teraz i to odpada. Przychodzący się gapić na papieża są nadal obowiązani tylko paść na kolana, gdy papież wchodzi na salę, przyczem kobiety muszą twarze mieć osłonięte, szaty mieć czarne aż do ziemi, czarne pończochy i długie rękawy. Papież siada na tron i żegna klęczących.

Budowniczy katedry św. Wita w Pradze umarł, lecz kler na jego pogrzeb pomimo zaproszeń nie poszedł (nr. 47).

Odpowiedzi Redakcji

POGAŃSKIE CZY CHRZEŚCIJAŃSKIE?

Ob. M. w Jarocinie. Za szereg ciekawych faktów, które Was doprowadziły do pozakonsystorskiego unieważnienia mezaljansu z zaświatami dziękujemy.

„Boże narodzenie", Wielkanoc", Zielone świątki" są to pradawne „pogańskie" obrzędy, o wiele, o wiele starsze od chrześcijaństwa, związane z kultem natury. Chrześcijaństwo przedreformacyjne, a zwłaszcza katolicyzm, starało się te odwieczne formy kultu natury schrystjanizować i nadać im piętno własne, czyli adoptować je i przywłaszczać sobie. Kler katolicki wcale się tego zresztą nie zapiera i mówi o tem zupełnie wyraźnie w swoich liturgikach. O „obrzędowości ludowej bożego narodzenia" napisał studjum Witold Klinger, prof. uniwersytetu poznańskiego (Poznań, Fiszer i Majewski 1926, zł 4.) Radzimy je przeczytać. Znaczenie choinki częściowo wyjaśnił prof. St. Aste w Nr. 43 W. P. na str. 1102. Mówimy „częściowo", gdyż we wszystkich tego rodzaju pradawnych zwyczajach i obrzędach, dostrzegamy różne nawarstwienia pojęciowe, pochodzące z różnych epok i z pod różnych szerokości i długości gieograficznych. „O choince, gwiazdce, bożem narodzeniu" pisaliśmy w r. 1928 (Nr. 7).

Słońce, jako najpotężniejsze z ciał niebieskich w naszym układzie planetarnym, było dla czcicieli sił natury „bogiem". Ten bóg „rodził się" w momencie zimowego przesilenia dnia z nocą. Noc zaczyna od tego przełomowego momentu kurczyć się, a słońce nabierać mocy, rość, jak dziecko i zwyciężać ciemność i chłód, siły złe i dokuczliwe, wrogie jasnemu słońcu—bogu. Stąd powód do ogólnej radości z powodu tych „narodzin" boga—słońca. Najhuczniej bodaj obchodzono ten okres świąteczny u Rzymian. Były to uroczystości ku czci boga czasu, Saturna, zwane saturnaljami. Trwały 7 dni. Schrystjanizowanie saturnalij rzymskich i zrobienie z nich uroczystości dla uczczenia narodzin Jezusa nastąpiło za papieża Juljusza I (337—352). Przedtem pamiątkę narodzin Jezusa obchodzili chrześcijaninie razem ze świętem Trzech Króli. Juljusz I rozdzielił te dwie uroczystości, wyznaczywszy święto „bożego narodzenia" na dzień 25 grudnia.

O ile „boże narodzenie" jest związane z kultem słońca, o tyle wiosenne święto „zmartwychwstającej natury" związane jest z kultem księżyca (zmartwychwstanie po trzech dniach) i kultem ognia. Wielkanoc odpowiadała greckim Wielkim djonizjom. Czas jej świętowania został ustalony za papieża Leona I (440—461) przy pomocy matematyka Wiktorjusza z Akwitanji. Wypada ona zawsze w pierwszą niedzielę po wiosennej pełni, kiedy słońce wstępowało w znak Barana (stąd baranek wielkanocny). Jako zależna od roku księżycowego—Wielkanoc jest świętem ruchomem. Obecnie chcą ją ustalić na pierwszą niedzielę kwietnia. O bogach zmartwychwstających pisaliśmy w r. 1929 (Nr. 7). Zob. również artykuły: O świętach i świętowaniu" W. P. Nr. 10 z 1931 i „O świętowaniu wielkiej nocy" W. P. Nr. 8-30.

Sama nazwa polska „Zielonych świątek" wskazuje na to, że są to święta zupełnie rozwiniętej „zazielenionej" natury. Stąd przybieranie domów i mieszkań zielenią. Chrześcijaństwo zrobiło z tych świątek pamiątkę zesłania ducha św. na apostołów.

„Boże ciało" jest schrystjanizowaniem uroczystości wschodnich, odbywanych w czerwcu na cześć najwyższego wzniesienia się słońca i jego pełnego tryumfu (letnie przesilenie dnia z nocą). Oktawa tej uroczystości przeznaczona jest na święcenie wianków i ziela, które mają magiczne znaczenie: kadzą niemi, dają je pić na lekarstwo ludziom i bydłu.

Mamy dalej „matki boskie" gromniczne, kwietne, zielne, siewne...

Wszystko, co tu piszemy, podajemy w wielkim skrócie, bo to materjał olbrzymi. Olbrzymi choćby przez to, że w tych dzisiejszych niejako zlokalizowanych i ustalonych obrzędach mieszczą się różne uroczystości rodzinne, rodowe, gromadzkie, zawodowe, np. rolnicze (święcenie pól, plonów), pasterskie, (święcenie i okadzanie bydła), łowieckie (msze do św. Huberta), pszczelarskie itp.. Są miejscowe i są napływowe.

Podobnie jest z obrzędowością, związaną z wypadkami rodzinnemi, takiemi, jak urodziny, śluby, pogrzeby. Są to wszystko pradawne zwyczaje, o wiele starsze od chrześcijaństwa, nieraz b. drobiazgowe i skomplikowane. Mamy o tych zwyczajach i obrzędach obszerną literaturę. Tu każda dzielnica Polski ma odrębny ceremonjał. Np. wesele kurpiowskie jest w różnych szczegółach inne, niż wesele krakowskie lub góralskie. Dr. Adam Fiszer wydał duży tom o „Zwyczajach pogrzebowych", prof. Bystroń pisał o „Zwyczajach żniwiarskich" (dożynki)" i t. d.

Chrześcijaństwo ma swoje własne tylko dwa rytuały: chrzest i komunję. Wszystko inne nie jest jego.

Głosy czytelników

Leżałem w miesiącu grudniu 1933 r. w szpitalu „Spółki Brackiej" w Królewskiej Hucie. Dnia 18. 12. obchodził szpital ksiądz katolicki, aby zachęcać chorych do spowiedzi. W sali, w której leżałam, odmówiło mu kilku chorych brania udziału w spowiedzi, zasłaniając się tem, że na święta (25 i 26 12), będą w domu i tam się wyspowiadają. Klecha musiał być zapewne specjalnie na mnie nastawiony, bo się do mnie kilka razy zwracał. Że jestem bezwyznaniowy musiał wybadać z karty chorych, na której jest odnośna rubryka „wyznanie" i w której była tylko kreska. Gdy mnie pierwszy raz zagadnął, chwyciłem się, aby uniknąć z nim zatargów, tej samej wymówki, co moi koledzy, a więc powiedziałem mu, że będę na święta w domu. Gdy mnie kilka minut później jeszcze raz, ale silniej zaatakował, przyczem nam dał do zrozumienia, abyśmy na jego widok powstali z miejsc, prosiłem go, aby, dał nam spokój, ponieważ przyszedłem się tylko leczyć. Dnia 19. 12; a więc w dzień później wizytował nas p. dr. Spyra, lekarz szpitalny. Gdy przybył do mnie, spytał mnie, jaki miałem zatarg z księdzem. Wytłumaczyłem mu zajście, jednak lekarz wystąpił energicznie i oświadczył, że gdybym nie był poważnie chory, natychmiast by mnie zwolnił.

Ze względu na chorobę powinienem był leżeć w łożku. W tym dniu p. dr. Spyra kazał mi jednak wstać i zakomunikował mi, że mnie za parę dni zwolni. Gdy odchodził od mego łóżka, wyzywał mnie: draniem, chamem i komunistą.

Chciałbym zaznaczyć, że w statutach „Spółki Brackiej" nie ma żadnego ustępu, ile razy członek powinien chodzić do spowiedzi. Tak samo mi nie jest wiadome, żeby się „Spółka Bracka" połączyła z „armją zbawienia" albo z „różańcami".

Walenty Kulka

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ
Warszawa, Królewska 16

W dniu 10 lutego rb. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. prof. EDWARD LIPIŃSKI wygł. odczyt p. t. „KIEROWNICZE IDEE W POLITYCE GOSPODARCZEJ“

W dniu 17 marca w sobotę o godz. 8 w. dr. EDWARD FRAUENGLAS wygł. odczyt pt. FUNKCJA SPOŁECZNA FILOZOFJI“

W dniu 24 marca r. b. ob. WANDA MELCER wygł. odczyt p. t. „ŚREDNIOWIECZE RYTUALNE U DZISIEJSZYCH ŻYDÓW“

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi“)

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75	
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy 60 gr.	
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie	

PRENUMERATA „BŁYSKÓW“ (bez „Wolnomyśliciela Polskiego“)

Za 1 egz. rocznie	zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „	„ 5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Red. **Marja Jankowska.** Wyd.: **„Wolność“ sp. z o. o.**

Druk Leona Wolnickiego. Warszawa, Długa 46.